Nr. 194. We Lwowie Wtorek dnia 14 Lipca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesika.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: O. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12, nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Gospodarka wiedeńska antisemitów.

Lwów 13. lipca.

Antisemici zaczęli tedy gospodarować w Wiedniu, a gospodarka ich dostarcza niezmiernie wiele zajmującego materjału każdemu bezstronnemu obserwatorowi stosunków politycznych i społecznych. Mamy tam wyborny przykład zjawiska, które od czasu do czasu powtarza się w każdym kraju, ale rzadko kiedy występuje w formie tak typowej, jak właśnie teraz w Wiedniu. Mamy tam stronnictwo, w którem, obok dwóch ludzi, Luegera i ks. Liechtensteina, trudno doszukać się trzeciej jednostki, obdarzonej iskierką talentu politycznego, gruntowniejszem wykształceniem, zdolnością traktowania ważnych spraw politycznych na zimno. Dwaj główni przewódcy stronnictwa, nie mając w czem wybierać, musieli z konieczności otaczać się tymi, których znaleźli pod ręką. I oto widzimy dokoła nich liczny sztab, złożony z ludzi, dla których każdy argument, każdy frazes, każdy okrzyk był rozumny, dogodny i doskonały, jeżeli tylko zapalał tłumy i skupiał je koło sztandaru. Hasła te łatwo się znajdowały w poczekaniu, a ci, co je między ludność rzucali, widząc skutek nadspodziewany, sami zaczęli w końcu wierzyć w swą nieomylność. Zaczęła się emulacja jedyna w swoim rodzaju, nieustanny konkurs na najefektowniejsze koncepta polityczne. Kto ich nie brał na serjo, uchodził za podejrzanego; kto je poddawał krytyce, dostawał miano zdrajcy, biorącego pieniądze od żydów. Lawina, tocząc się, wzrastała. Coraz więcej głów chyliło się przed najordynarniejszymi wymysłami kodeksu antisemickiego. Jedni czynili to z naiwności, inni, ze strachu.

Każdy środek agitacyjny stępia się powoli i zużywa. W miarę jak podnieta słabnie, trzeba ją podwajać. Kto nie chciał pozostać w tyle, kto nie chciał pozostać na szarym końcu stronnictwa, musiał wysilać się na wynalezienie czegoś nowego. Wszelki krytycyzm wyklęto, jako niebezpieczną truciznę i ostatecznie stworzono jakiś całokształt programu politycznego, za który każdy przeciętny Wiedeńczyk byłby się dał porąbać. Partja liberalna robiła, co mogła, w swem zaślepieniu, by przeciwnikom grę ułatwić. Zamiast otwarcie potwierdzić to, co jasne, jak słońce, zamiast przyznać się do ekonomicznych błędów liberalizmu i oświetlić krytycznie skryte i jawne grzechy plemienia żydowskiego, postanowiono przeczyć wszystkiemu i zamknąwszy się w negacji, jak w twierdzy, nie ustępowano na krok. Tem się dobito. Stało się to, czego nie przypuszczał ani hr. Badeni, ani może nawet sam Lueger. Cały Wiedeń poszedł za tymi, którzy mu mówili, że żydziałe jest wszystko, począwszy od uniwersytetu, skończywszy na targowicy miejskiej, że żydzi winni są konkurencji robotnika fabrycznego z drobnym rzemieślnikiem, konkurencji pszenicy amerykańskiej z pszenicą austrjacką, walce konsumenta z producentem. Dopiero po wyplenieniu żydowstwa stanie się Wiedeń naprawdę tem, czem go przed laty żartobliwie nazywano, miastem Feaków.

Antisemitom powiodło się, jak rzadko. Hrabia Badeni zeszedł im z drogi. Teraz pora pokazać światu, jak się światem rządzi, pora zamienić piękne słówka w czyn. Niełatwe to zadanie. Patrząc na pierwsze kroki, doznajemy niekiedy wrażenia, iż żydzi wiedeńscy zacierać muszą ręce w skrytości, patrząc na to łamanie się antisemitów z przeciwnościami, jakich im rządzenie miastem dostarcza. Podziwiać trzeba spryt, przytomność, ciętość Luegera, który czując doskonale wszystkie wady, wszystkie braki, wszystkie śmieszności swego stronnictwa, umie zawsze ratować sytuację jakimś zaimprowizowanym szczęśliwie zwrotem.

Od lat kilku istnieje we Wiedniu „Towarzystwo oświaty ludowej", na którego czele stoi historyk austrjacki, Arneth. W zarządzie towarzystwa jest jeden, czy też kilku żydów. Gmina wiedeńska zredukowała zatem subwencję, wypłacaną na ten cel, do jednej ósmej części. Większość dzisiejszą zawdzięczają antisemici między innemi drobnym kramarzom chrześcjańskim, uciskanym przez żywioł żydowski. Dziś trzeba się odwdzięczyć. Postawiono zatem wniosek o zniesienie wszystkich „towarzystw spożywczych" ku przerażeniu tych wszystkich rodzin, które się w tanie artykuły zaopatrują. Uciecha dla żydów wielka. Ta rada miejska długo rządzić nie potrafi. Stworzyło ją bowiem rozpasane warcholstwo, które jest w stanie skoszlawić najrozumniejszy program, zabić każdą myśl zdrową. Reakcja przeciw liberalizmowi żydowskiemu była we Wiedniu naturalną. Przez metodę jednak, jakiej się jej orędownicy trzymali, przez schlebianie instynktom tłumu, zamieniła się w objaw istnie patologiczny...

Kolej żelazna do Zakopanego.

Z pomiędzy miejsc kuracyjnych, jakie kraj nasz posiada, do najpiękniejszych i najbardziej odwiedzanych należy z pewnością Zakopane. Przyczyną tego wyjątkowa piękność otaczających je tatrzańskich szczytów i wyjątkowo zdrowe położenie i powietrze.

W lecie jest Zakopane miejscem zbornem tysięcy gości z całego obszaru dawnych ziem polskich; ale i zimą podąża tam mnóstwo osób słabowitych lub zagrożonych, szukających wypoczynku, wzmocnienia i uleczenia.

Frekwencja ta bardzo już znaczna, niewątpliwie silniejby się jeszcze powiększyła, gdyby nie zła dotychczasowa komunikacja, która sprawia, że ludzie przyzwyczajeni do wygody lub ciężej chorzy nie mają odwagi podejmować uciążliwej podróży kołowej, drogą przeszło sześciomilową z najbliższej stacji kolejowej Chabówki — i wskutek tego zmuszeni są omijać bliskie Zakopane, a szukać zdrowia w odległych i mniej nieraz skutecznych miejscach klimatycznych zagranicznych. Brak połączenia kolejowego utrudnia także dowóz środków żywności i wywołuje z jednej strony dotkliwy niekiedy ich brak, z drugiej drożyznę.

Słusznie też akcja krajowa na polu popierania kolei lokalnych objęła w ostatnich czasach również linję Chabówka Zakopane, projektowaną jako drogę wąsko torową. Zasługa to hr. Władysława Zamoyskiego, który z czysto publicznych pobudek nabywszy Zakopane, nie szczędził zabiegów, trudów i nawet kosztów, aby ta miejscowość przy pomocy finansowej kraju i państwa połączoną być mogła linją kolejową z koleją państwową.

Ministerstwo wojny podnosiło początkowo zasadnicze objekcje przeciw budowie części powyższej linji z Chabówki do Nowego Targu jako wąskotorowej, domagając się budowy tej części o torze normalnym. Wobec spodziewanego w przyszłości połączenia kolejowego o torze normalnym z Węgrami, któreby, wychodząc z Kralowy prowadziło doliną Arwy, a następnie Białego Dunajca przez Chochołów do Nowego Targu — ministerstwo domagało się, aby także część linji z N. Targu do Chabówki zbudowaną została o torze normalnym. Po dłuższych rokowaniach otrzymał jednakowoż wydział krajowy w kwietniu roku bieżącego urzędowe zawiadomienie z ministerststwa kolejowego, iż ministerstwo wojny odstąpiło od warunku budowy części linji Nowy Targ-Chabówka o torze normalnym, zastrzegając jedynie, aby ta część linji kolejowej zbudowaną została o torze wąskim w ten sposób, żeby w przyszłości w razie potrzeby bez wielkich trudności zamienioną być mogła na tor normalny. Warunek ten przyjęto; zabezpieczono także możliwość tak finansowej, jako też budowniczej ewentualnej przemiany części wąskotorowej linji Chabówka-Nowy Targ na normalno torową.

Po oficjalnem piśmie ministerstwa kolejowego, kraj miał prawo spodziewać się, że sporna kwestja została ostatecznie i stanowczo załatwioną. Oczekiwaliśmy spokojnie wydania koncesji na budowę linji Chabówka Zakopane, a roboty około budowy rozpocząć się miały już w ciągu bieżącego miesiąca.

Naraz cała akcja natrafiła obecnie na niespodziewane trudności. Z Wiednia otrzymujemy wiadomość, że ministerstwo wojny cofnęło zezwolenie na budowę linji Chabówka Zakopane jako wąskotorowej, domagając się ponownie przeprowadzenia budowy części tej linji z Chabówki do Nowego Targu o torze normalnym. Powodem tej decyzji jest ta okoliczność, iż projekt budowy linji węgierskiej aż do granicy galicyjskiej ma być (?) bliskim urzeczywistnienia. Wobec tego, że koszta budowy części linji kolejowej z Chabówki do Nowego Targu o torze normalnym musiałyby się zwiększyć o sumę 1,200.000 zł., a tak znacznej sumy starający się o koncesję dostarczyć nie jest w stanie, zaś kraj w myśl ustawy z dnia 17. lipca 1893 r. (Dz. u. kr. Nr. 42) niema obowiązku, a nawet prawa pokrycia tak znacznej różnicy kosztów, zachodzi dziś poważna obawa, iż budowa kolei z Chabówki do Zakopanego nie przyjdzie wcale do skutku.

Wiadomość ta, z najpoważniejszego pochodząca źródła, jest nad wyraz przykrą. Kraj, jak nasz, biedny, ekonomicznie mało rozwinięty, zamierza połączyć linją kolejową małą stacyjkę kolei państwowej z miejscem klimatycznem, daje na ten cel znaczną subwencję; znalazł się człowiek energiczny i ofiarny, który tę myśl zamierza urzeczywistnić — i cóż się dzieje — oto ze względów wojskowych projektowana budowa, do której kraj wysoką przywiązuje wagę, nie może przyjść do skutku. Ustawa krajowa o popieraniu niższo-rzędnych kolei żelaznych z r. 1893 postanawia, że kraj tylko o tyle przyczyniać się ma do finansowego poparcia budowy kolei lokalnych, o ile będzie potrzeba zapewnienia funduszów na przeprowadzenie takiej budowy kolei, jakiej wymagać będzie regularny ruch, zastosowany do wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych. Jakiż praktyczny cel może przynieść powyższa ustawa, po co została ona uchwaloną, skoro na jej podstawie nie może przyjść do skutku budowa nawet małoznaczącej linji wąskotorowej, zupełnie wystarczającej dla wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych?

W podobnych warunkach całe działanie krajowe na polu popierania budowy kolei lokalnych narażone zostanie niewątpliwie na zwichnięcie; nie zdołamy na tej drodze osiągnąć korzyści, jakich kraj miał prawo spodziewać się po tej akcji, to jest rozszerzenia sieci kolejowej i ekonomicznego podniesienia kraju.

Co zaś do projektowanej kolei węgierskiej, przedewszystkiem nie mamy powodów przypuszczać, iżby budowa jej tak prędko dała się przeprowadzić, gdyż wymaga bardzo znacznego nakładu, a dotąd nie zdołano zabezpieczyć potrzebnych funduszów. Jest jednak inny nader ważny szczegół, który całą sprawę stawia w dość dziwnem świetle. Oto dość spojrzeć na mapę, aby się przekonać, że najkrótszą, najtańszą i najłatwiejszą byłaby budowa linji z Kralowy doliną Arwy i Skawy wprost do Chabówki. Linja ta ma długości 43 kilometrów, przechodzi tylko przez jeden dział wód między Arwą i Skawą, a pod względem technicznym jest łatwiejszą do przeprowadzenia i nie dotyka wcale projektowanej kolei lokalnej Chabówka-Zakopane. Natomiast projektowana linia przechodzić ma z Kralowy przez Tardosin, Chochołów na granicy naszego kraju, dalej przez Nowy Targ do Chabówki na długości 69 klm. — Linja ta będzie zatem dłuższą o 26 klm., a pod względem technicznym trudniejszą do wykonania; przebyć ma dwa działy wód, a zatem koszt budowy tej linji będzie znacznie wyższym. Ponieważ, jak z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, nawet względy państwowe nie mogą przemawiać za budową linji dłuższej, trudniejszej pod względem terenowym, a co najważniejsza, znacznie kosztowniejszej — trudno doprawdy zrozumieć, z jakich właściwie powodów napotyka na tak niezwalczone trudności budowa wąskotorowej kolei z Chabówki do Zakopanego.

Umiemy oceniać ważność względów państwowych, dajemy ciągle dosyć dowodów, że ich nie lekceważymy i że nie jest naszym zwyczajem wyżej od nich stawiać względów na korzyść kraju. Uznajemy zawsze całą ważność siły zbrojnej w państwie, które ma obowiązek strzedz mocarstwowego swego stanowiska w Europie, owszem zwykle pierwsi jesteśmy, gdy chodzi o danie dowodów tych naszych uczuć i zapatrywań. Ale niepodobna nam ukryć niemiłego zdziwienia, gdy z drugiej strony tak mało doznajemy życzliwości i względów w sprawie, do której kraj nasz tak wielkie przywiązuje znaczenie.

Jeżeliby decyzja odmowna istotnie była stanowczą, nie wiele zyska na tem sprawa połączenia w tym punkcie Galicji z Węgrami koleją szerokotorową, gdyż jesteśmy pewni, że spełnienie życzeń władz wojskowych ze względów finansowych napotka na liczne trudności, które mogą rzecz całą odwlec na bardzo długo.

Atoli chcemy się spodziewać, że powołane do tego czynniki nie dopuszczą do wyrządzenia krajowi krzywdy, którąby odczuł dotkliwie. Spodziewamy się, że jeszcze budowa wąskotorowej kolei z Chabówki do Zakopanego nie zostanie pogrzebaną i weźmie pomyślniejszy obrót.

(Czas.)

Korespondencje.

Rzeszów 12 lipca.

Jak wiadomo projekt ministerjalny regulujący płace profesorów podzielił gimnazja, które dotychczas były równorzędnemi, na dwie kategorje: na prowincjonalne i stołeczne, do których to ostatnich w Galicji zaliczone być mają gimnazja we Lwowie, Krakowie i Podgórzu. Różnica tych dwu kategoryj gimnazjów polegać ma na tem, że w gimnazjach stołecznych płace będą o 200 zł. rocznie wyższe. Sprawą tą zajmowała się nasza rada miejska na posiedzeniu odbytem dnia 8. b. m. Referent radny profesor Jaworski podniósł, iż rozporządzenie to na oko całkiem niewinne, pociągnie jednak za sobą nieobliczalne dla gimnazjów prowincjonalnych i miast straty. Pomijając już bowiem tę okoliczność, że w następstwie lepszej dotacji wszyscy zdolniejsi profesorowie stopniowo przeniosą się do stolic, skutkiem czego młodzież przychodząca na uniwersytet wcale nierównomiernie będzie przygotowaną, podnieść należy i to, że rodzice bogatsi bez wątpienia dzieci swe posyłać będą do lepiej w siły profesorskie udotowanych gimnazjów w stolicy, co znowu odbić się musi na miastach prowincjonalnych. Po tem wyjaśnieniu referenta uchwaliła rada wnieść petycję do ministerstwa oświaty, do rady państwa i do Koła polskiego, aby podział ten gimnazjów, miasta prowincjonalne wielce krzywdzący, zniesiono, ewentualnie by władze zechciały i gimnazjum rzeszowskie zaliczyć do kategoryj stołecznych. Na wniosek dra Reicha uchwalono podnieść w petycji, że gimnazjum nasze co do liczby uczniów zajmuje trzecie miejsce w całej monarchji, na wniosek zaś dra Segla petycję wystosowaną do Koła polskiego uchwalono odesłać na ręce posła naszego, wiceprezesa tegoż koła p. Adama Jędrzejowicza, z prośbą o jak najgorliwsze poparcie.

Jak opieszale gospodarzył nasz dawny magistrat, który z zasady nigdy nie stosował się do uchwał rady, wykazały również środowe obrady. Postępowanie to narażało bardzo często radę na ogromne szkody, jak tego świeży dowód mamy na sprawie z prochownią. Rzecz miała się tak: Kiedy rada uchwaliła w swoim czasie budowę koszar dla 3. pułku ułanów obrony krajowej, postawiła warunki, że obszar pod koszarami w Staroniwie ma należeć do miasta, że budowę prowadzić się będzie w miarę udzielonych przez wydział krajowy zaliczek przyobiecanej pożyczki i że skarb wojskowy istniejącą przy koszarach tych prochownię własnym kosztem usunie. Ani jednego — z tych warunków magistrat nie przestrzegał, a w dodatku, kiedy ministerstwo obrony krajowej na przeniesienie prochowni kosztem skarbu wojskowego się nie zgodziło, magistrat mimo to do budowy koszar przystąpił i część ich jest już gotowa. Gdy nadto rekursa przeciw orzeczeniu ministerstwa obrony na nic się nie zdały — co łatwem było do przewidzenia — i gdy władze wojskowe, a w szczególności p. komendant korpusu Galgoczy wyraźnie oświadczył, że w razie nieprzeniesienia kosztem miasta prochowni część gotowych koszar w jesieni b. r. absolutnie nie będzie do użytku odebraną, znalazło się dziś miasto w bardzo poważnej alternatywie, bo pozostaje mu tylko: albo prochowni nie przenosić swoim kosztem, za czem przemawiają względy prawne, co jednakże pociągnęłoby za sobą nieodebranie koszar, albo przenieść prochownię własnym kosztem w inne miejsce. Komisja mieszana, złożona z przedstawicieli sztabu wojskowego i magistratu wyszukała już w dniach 22. i 23. czerwca odpowiednie miejsce i to na polach Pobitny. Z dwojga złego zawsze trzeba wybrać mniejsze, więc też i rada, po dłuższej dyskusji, chcąc ratować dobro miasta z błota, w które je poprzedni magistrat wpakował, uchwaliła, że w zasadzie zgadza się na przeniesienie prochowni na obrane miejsce w Pobitnie. Koszta budowy nowej prochowni wraz z zakupnem gruntu obliczył p. budowniczy w przybliżeniu na 8 do 10.000 złr.

Cieszyn 6. lipca.

Obchód 25 letni jubileuszu kapłaństwa i tyluż lat niestrudzonej działalności obywatelskiej, znanego patrjoty ks. Karola Paździory r. k. proboszcza w Gnojniku koło Cieszyna — wypadł nadspodziewanie świetnie i uroczyście.

Mimo bowiem tego, że czcigodny jubilat w swej iście ewangielicznej skromności — dzień jubileuszu to jest 5. lipca b. r. — trzymał w tajemnicy — to dzięki szanownym redakcjom *Dziennika Polskiego* i *Gwiazdki Cieszyńskiej*, które dopiero w przededniu tej tak uroczystej chwili dla ks. Paździory, przypomniały jego zasługi położone dla Szlązkiego ludu, lotem błyskawicy rozeszła się wieść o tym jubileuszu po całym Szlązku i Galicji, skutkiem czego, wytworzył się bardzo piękny, lubo improwizowany obchód.

Do Gnojnika pospieszyli w celu złożenia jubilatowi stosownych życzeń, przewódzca ruchu narodowego na Szlązku ks. prałat Świeży, sekretarz Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego ks. Londzin, adwokat z Jabłonkowa dr. Kreisel i wiele innych duchownych i świeckich osobistości, wybitne zajmujących stanowiska. Ci, którzy przybyć do Gnojnika nie mogli telegraficznie lub listownie przysłali życzenia. Wymieniamy tylko niektóre, ważniejsze telegramy i listy, bo wszystkich niepodobna. Telegrafowali: Resursa mieszczańska w Stryju, dr. Michejda poseł sejmowy z Cieszyna, Czytelnia ludowa w

---

(24)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

I zaśmiała się zgryźliwie i brzydko.

O, gdyby go miała w ręku tego Nickollsa, gdybyż go miała!

Nie miała go jednak.

Ten właśnie przechodził obok domu rodziny Doile.

Dziesięć minut do jedenastej.

I serce mu zabiło.

Jeszcze dziesięć minut!

Cieszył się porządnie z tego, że miał jeszcze dziesięć minut czasu. Gdyż serce mu biło i waliło jak młotem tak, że... że doprawdy nie wiedział, czy w tej chwili byłby zdolny wejść do tego domu i..

Nie, było te trudne, zaprawdę nadzwyczajnie trudne zadanie. Trudniejsze, jak sobie wyobrażał.

Gdybyż przynajmniej ta dziewczyna była dla niego obojętną, gdyby...

Ale tak: włosy, oczy, nosek, ba! nawet w bródce dołeczek.

O, ten dołeczek!

Gdyby Rodgersowi nie było przyszło na myśl rozpocząć o tym dołeczku, albo gdyby on — Nickolls — nie był się nigdy spotkał z tą dziewczyną, albo gdyby mu Rodgers nie był przysłał przynajmniej jej fotografji... Wtedy tak, wtedy bez zakłopotania byłby wszedł na górę, ale teraz...

Pięć minut do jedenastej.

Było dzisiaj rzeczywiście djabelnie gorąco, nadzwyczajnie gorąco, jak na dzień kwietniowy.

I otarł sobie pot z czoła.

Czy i innym było tak samo gorąco, jak jemu? Hm...

A to serce? Co mu się stało? Dlaczego właśnie dzisiaj bije tak głupio?

Nie bądźże głupcem, Nickollsie!

Co to ma do tego? Cóż mu się stać mogło? Mógł co najwyżej usłyszeć tylko słowa:

— Dziękuję bardzo pańska propozycja przynosi mi wprawdzie zaszczyt, ale...

Nie, tak się stać nie mogło. Tego Rodgers sam nie mógł ryzykować. To...

A jeżeli jednak? jeżeli...

I zamiast, żeby było coraz lepiej, stawało się coraz gorzej.

To gorąco... to serce...

I teraz, teraz właśnie wybiła jedenasta!

Tak, teraz już musiał iść. Niech się dzieje, co chce. Inni idą przecież na spotkanie czegoś odważnie i zuchwale, na spotkanie czegoś straszniejszego, nawet na spotkanie śmierci, a on, on miałby się...

Wstydź się, Nickolls!

Dał sobie porządnego kułaka w bok i udał się wprost w kierunku kamienicy rodziny Doile.

Już klamkę trzymał w ręku, już... już miał ją pocisnąć i otworzyć bramę, gdy nagle zamyślił się..

Pięć minut, nie, przecież pięć minut zaszkodzić mu nie mogą, tymczasem można przecież przyjść do siebie.

Tak jest.

Ale, to już takie szczęście ludzkie, zamiast zebrać myśli, ktoś jego zabrał.

— Hola, Nickolls! A pan co porabiasz tutaj? — zawołał jakiś głos i Loster chwycił go pod ramię. — Na bezdroża, co? No, no, chodźno pan ze mną na szklaneczkę wina. Nie chcesz pan?

I Nickolls stanął, jak nieprzytomny. W istocie, chwytano go jakby na bezdrożach.

O ten Loster, ten Loster!

Co mu miał mówić? Czy może miał Losterowi opowiadać całą historję? Czy miał mu powiedzieć może, że przyszedł tutaj, aby...?

Nie. Wolałby sobie raczej odgryźć język. I wyglądało to tak prawie, jakby chciał to uczynić, gdyż wargi zagryzł w istocie, a potajemnie zacisnął pięście, gdyż teraz, właśnie teraz, gdy znalazł w sobie potrzebną odwagę, musiał się zjawić ten człowiek, ten Loster i uprowadzić go z sobą. Można było zaprawdę oszaleć z rozpaczy.

Miss Mary tymczasem, dobrze razem z matką ukryta za firanką, widziała wszystko.

— Idzie — zawołała, a mistress Doile prędko poprawiła jeszcze trochę suknię i wzrokowi nadała coś macierzyńsko-czułego, o ile się to tylko dało.

— Nie — rzekła miss Mary następnie — chodzi jeszcze tam i napowrót. Dlaczegoż nie przychodzi? — i tupnęła nóżką. — No, nareszcie, jest!

I pobiegła do pokoju i padła jak bezwładna na fotel, podczas gdy mistress Doile, przypomniawszy sobie, iż istnieje przecież na świecie jakaś hiszpańska *grandezza*, pełna oczekiwania i tragikomicznej powagi siadła na kanapie.

Tak, teraz powinien zadzwonić.

Jednakowoż — nie dzwonił.

— Co się to stało?

I na paluszkach podbiegła do okna i przyszła właśnie w samą porę, aby zobaczyć, jak...

Jak Loster odchodził z Nickollsem.

— Głupiec! — mruknęła. I rzekła do matki: — Nie zadawaj sobie trudu, ma', poszedł!

* * *

— No i cóż? Już zaręczona? — zapytała Edyta z szyderstwem, po za którem ukrywała gniew.

Ale — „daj mi spokój," — odpowiedziała siostra, opuściła pokój i zatrzasnęła za sobą drzwi. A ponieważ w tej chwili weszła i miss Jane, przeto oszczędziła sobie mistress Doile trudu opowiadania dwa razy całej historji o tym „trutniu Nickollsie", który właśnie odsuwał się od przynęty, gdy już... już chciano pociągnąć wędkę do góry.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Po upływie kwadransa.

Po upływie kwadransa była miss Mary Slippers Doile zaręczoną z mr. Karolem Ben Nickollsem.

Jak się to stało?

Dosyć prosto.

Miss Mary wypadła z pokoju, popędziła do swego, wzięła kapelusz i płaszcz i pobiegła.

Dokąd?

Dokądże, jak nie do Rodgersa. Temu chciała należycie wypowiedzieć swoje zdanie, gdyż takiego idjoty, który się nawet nie odważył wejść na górę, albo też może chciał sobie z niej zadrwić — takiego idjoty nie potrzebowała.

Wypadła zatem z domu.

Ale na kogoż to się natknęła? Kogoż to o mały włos nie przewróciła?

Kogoż innego, jak nie mr. Nickollsa, który nareszcie, sam nie wiedząc, w jaki sposób, uwolnił się od Lostera, i to bardzo energicznie, i postanowił sobie solennie, wprost, ale to całkiem wprost udać się do miss Mary Doile i wyzwać los bez obawy do walki.

— Oh! — rzekł Nickolls.

Nic więcej i

— Oh! — rzekła także miss Mary.

Nagle poznał ją. I odskoczył jak oparzony.

— To pani? — zawołał — pani?... I pani chce odchodzić? Pani nie chce...

„Czekać" — byłby dodał chętnie, ale...

— Zapewne, że chcę iść — rzekła, jeszcze na pół z niechęcią, ale także już na pół pogodzona, gdyż w rezultacie... przyszedł przecież

— A... czy mogę zapytać dokąd? — bąknął.

— Ot, tylko do miasta.

— A pani, pani... miała ten zamiar już dawniej?

— Jaki zamiar?

— Udania się... do miasta.

— Nie — rzekła miss Mary — teraz go dopiero powzięłam. Teraz.

— Ah — szepnął, lecz więcej nie rzekł nic.

— A dlaczego pan się o to pyta? — badała teraz z kolei miss Mary.

On jednak wyciągnął tylko zegarek.

— Trzynaście minut po jedenastej — rzekł — czy pani wiedziała, że przyjdę?

— Tak — odparła — ale o jedenastej.

— I pani czekała na mnie?

— Co więcej, widziałam pana.

Zaczerwienił się jak burak. Widziała go. Widziała, jak on... Był to pech, stanowczy pech, gdyż co mogła sobie o nim pomyśleć?

— Byłem... miałem... — jąkał się.

Ona mu jednak dopomogła.

— Jesteś pan. To wystarcza. Może pójdzie my na górę?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Skoczowie, dyrektor polskiego gimnazjum w Cieszynie Parylak, burmistrz z Delatyna Rojek, dwunastu przedstawicieli inteligencji z Bóbrki koło Lwowa itd., pisali: pastor ewangielicki z Nawsia Michejda, Czytelnia ludowa z Trzyńca, W. Szybiński dyrektor polskiej szkoły rolniczej w Cieszynie, ks. dziekan z Dobrej, ks. ks. proboszcze z Niemieckiej Lutyni, Bóbrki, Goleszowa, Zarząd szkoły z Ligotki etc. etc.

Przebieg właściwego obchodu był następujący: Przed południem odprawił dostojny jubilat solenną mszę św. w asystencji 5 księży, po której odśpiewano uroczyste: „*Te Deum laudamus*“. Po godzinie 1. po południu, odbył się obiad wydany przez gospodarza na cześć przybyłych gości, w czasie którego wygłosili stosowne mowy poseł ks. Świeży, dr. Kreisel i patrjota czeski Janal. Jubilat odpowiedział duchowieństwu po łacinie, a następnie społem wszystkim po polsku.

Po nieszporach o 4. godzinie po południu, odbyło się nadzwyczajne walne zebranie miejscowego „Kółka rolniczego“ przy licznym udziale członków obojga płci. Posiedzenie trwało 2 godziny. Oprócz włościan i jubilata przemawiali ks. ks. Świeży i Londzin, tudzież dr. Kreisel. Przemówienia przedzielały choralne śpiewy narodowych hymnów.

Zapał ogarniał wszystkich uczestników, radujących się raźnym rozwojem życia narodowego w dawnej Piastów dziedzinie, przez całe wieki gnębionej przez germanizm i inne postronne wpływy. Naród, który umie ocenić i uczcić najlepszych swoich synów, do których należy właśnie jubilat ks. Paździora, musi sobie wywalczyć lepszą przyszłość, dodać blasku i chwały wspólnej z nami Ojczyźnie — nieszczęśliwej Polsce.

Czasy powstania.

III.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy.*)

Tymczasem w rządzie skupowano konie, przygotowywano amunicję, broń, nawet mustrowano służbę dworską i szlachtę. Chłopi i popi widzieli to wszystko, ale nie donosili.

Panowie, jak zawsze, nie dowierzali chłopom i mówili:

— Niechaj tylko przyjdzie wojsko, damy my bobu tym przeklętym chamom, z popów nie zostawimy nawet na nasienie.

Co się tyczy chłopów, to ci z pewnością myśleli tak samo o panach.

Panowie, którzy się wstydzili źle obchodzić z ludźmi, a szczególnie ze służbą, nie krępowali się ich obecnością i prowadzili rozmowy o charakterze politycznym — co jest dowodem tego, iż wtedy nie było ani donosicieli, ani szpiegów. Starzy słudzy, dawnym staropolskim zwyczajem, mieli przywilej i prawo mięszania się do rozmów pańskich i wypowiadania swego zdania.

Pewnego razu rozmawialiśmy o powstaniu; stary myśliwy Jan, obecny przy tej rozmowie, bez żadnego zakłopotania zapytał Różyckiego, czy powstańcy nie zamierzają werbować chłopów; otrzymawszy odpowiedź przeczącą, pokręcił wąsa i rzekł:

— Kiedy szlachta pobije Moskali, to pobije i żydów.

Gdy zaczęto mówić o tem, że książę Roman Sanguszko opuścił Słowaków, sam jeden przyjechał przez Galicję do Królestwa Polskiego i wstąpił w szeregi pospolitego ruszenia, myśliwy Jan się zachmurzył:

— To głupi; i nasz Dymitr postąpiłby rozsądniej i byłby lepszym żołnierzem niż książę Roman, ponieważ jest silniejszy i łatwiej może znosić wszelkie trudy i niewygody. Książę Roman powinien był zostać w Sławonji, dać hasło kozakom i wyjść w pole z dziesięciotysięcznem wojskiem; byłoby to godnem Sanguszki. O, Lachy, Lachy, Pan Bóg nie daje wam nigdy rozumu na dobrą sprawę, a złego czort was zawsze nauczy.

Chłopi swoim rozumem pojmowali rzecz prawidłowo, a my swoim pańskim rozumem zawsze psuliśmy sprawę. Ich zdań i rad nietylko nie usłuchaliśmy, a nawet nie zwracaliśmy na nie najmniejszej uwagi: cham, to przecież nie człowiek, jak śmie taka kanalja myśleć?! Za to chciwie przysłuchiwaliśmy się temu, że Francuzi już przeszli Ren i Men i ciągną do Odry, aby przyjść na pomoc polskim powstańcom. Wierzyliśmy w to, że Ludwik Filip, ten król mieszczański, prowadził to wojsko, siedząc w omnibusie, z parasolem pod pachą. Wierzyliśmy w to, że na pomoc Polakom, Bóg wie z jakiego kraju, idą białe Araby, że Madziarzy już przeszli Karpaty i jadą na swoich koniach po piaszczystych brzegach Wisły; że arcyksiążę znajduje się już w Krakowie, że dawał bal w Sukiennicach i tańczył krakowiaka z Krakowiankami. Wierzyliśmy nakoniec w to, że do Wisły przypłynęły krokodyle dla tego, aby pożerać tych, których nie dobiją Polacy.

Opowiadano nam podobne cuda i bajki, prosząc wierzyć im na ślepo, ale i bez tego wierzyliśmy chętnie w każde głupstwo.

Opowiadano także o dziwnych postępkach dyktatora Chłopickiego: jakoby zjawiła się u niego deputacja od oficerów litewskiego korpusu z oświadczeniem, iż wobec sojuszu Litwy z Polską, gotowi są przyłączyć się do wojska polskiego w celu wspólnego działania, ale on odpowiedział im odmownie, nazwawszy ich głupcami, przytem groził, że odeszle ich do Petersburga, jeżeli nie wybiją sobie z głowy podobnych głupstw, gdyż wcale nie ma zamiaru występować z jakimiś chrząszczykami do walki ze słoniem. Opowiadano dalej, iż rozkazał nie dawać wyostrzonych lanc ułanom, których wysłał na Podlasie, jako awangardę przeciwko Moskalom, a majorowi Janowiczowi, który dowodził tymi ułanami, dał ustny rozkaz, działać ostrożnie, nie wstępować na ziemie litewskie i unikać starć z wojskiem rosyjskiem. Dyktator nie chciał walczyć, nie umiał ugłaskać cara, a był nie w humorze; widocznie nie mógł znaleść partnerów do wista, sprawy społeczne zabierały mu czas drogi, któryby z radością poświęcił grze w karty...

* * *

Te napaści Czajkowskiego na Chłopickiego dają dużo do myślenia, a zdają się wskazywać na to, iż są one wypływem jakiejś niepojętej zazdrości, czego dowodem ta chęć ośmieszenia Chłopickiego, który, prawda, miał swoje wady, ale przecież się sprawie polskiej nie sprzeniewierzył.

Pożar w Schodnicy.

Schodnica 12 lipca.

Jak już telegraficznie wam doniosłem, w nocy z piątku na sobotę koło godziny 11. wybuchł tu w kopalniach nafty pożar, który zdawał się zagrażać zniszczeniem wszystkim okolicznym szybom. Na szczęście zdołano go zlokalizować, a dzięki przytomności umysłu wiertacza Jurczaka obeszło się bez ofiar ludzkich. Przyczyną pożaru było niedbalstwo służby kopalnianej, a rzecz miała się jak następuje. Koło godziny 11. poczęły się wydobywać z szybu nr. 7 na placu Artura ogromne ilości gazów naftowych. Wbrew zakazowi ogrzewano tam kocioł od transmisji wiertniczej i oświetlano kierat gazem, i to gazem wydobywającym się z szybów. Od płomienia tego zajęły się gazy wydobywające się z szybów i nastąpiła początkowo nieznaczna eksplozja. Niebezpieczeństwo zagrażające kopalniom spostrzegł wiertacz Gartenbergów Jurczak; natychmiast zorjentował się, iż owa pierwsza nieznaczna eksplozja jest tylko wstępem do dalszych silniejszych, i co sił mu starczyło począł wołać i odpędzać ludzi, zajętych w sąsiednich szybach, a zarazem wszędzie, gdzie mógł, gasił palące się płomienie gazowe i palowiska. Robotnicy wołań Jurczaka usłuchali, w czas jeszcze cofnęli się z szybów i jedynie temu dzielnemu człowiekowi zawdzięczyć należy, iż przy dalszych eksplozjach nikt z robotników nie stracił życia.

Tymczasem na terenie kopalnianym nastąpował huk po huku, eksplozja po eksplozji, a jedna silniejsza od drugiej. Nagle buchnęły ku niebu wysokim słupem kłęby dymu, za nimi widzieć się dały czerwone języki płomieni i w jednej chwili cały w morzu ognia stanął pierwszy szyb nr. 6 Gartenberga, za nim sąsiedni szyb 7. p. Samla, a następnie trzy szyby nr. 1, 2 i 5 ks. Lubomirskiej, oraz sześć wielkich drewnianych rezerwoarów tej księżnej oraz jeden rezerwoar Gartenberga.

Widok pożaru był wspaniały. Na tle ciemnej nocy buchające ku niebu płomienie malowniczy i mimo swej grozy piękny przedstawiały widok, a ludzie kopiący rowy, aby zapobiedz rozlewaniu się gorejącej i płynącej ropy, wyglądali jak duchy, pracujące przy blaskach jakiegoś tajemniczego ognia. Rzeki ognia rozlewały się na wszystkie strony, a wśród tych rzek płonącej ropy gorejące wieże wiertnicze wyglądały jak buchające z pośrodku morza ognia wzburzone ogniste gejzery, a w oddali ozłocone płomieniem szczyty gór i świerkowych lasów wspaniały przedstawiały widok, godny uwiecznienia pędzlem malarza.

Pożar był tak wielki, że przez sobotę przed południem o 10 klm. oddalony Borysław cały był oblany kłębami czarnego, gryzącego dymu.

Pożar objął odrazu wszystko co się mieściło na przestrzeni, wynoszącej przeszło 1000 metrów. O ratunku naturalnie mowy nie było, gdyż żar buchający od płomieni nikomu zbliżać się nie pozwalał, musiano przeto ograniczyć się na zlokalizowaniu pożaru. Wielkie zasługi położyli tu pp. Halavay, dyrektor kopalni Gartenberga i przedsiębiorca wiertniczy inżynier Smakowski. Pokopano na okół ognia szerokie rowy, które rozszerzanie się płomieni powstrzymały i uchroniły całą Schodnicę od wielkiego niebezpieczeństwa. Gdyby bowiem ogień był przedarł się do znajdującego się w pobliżu żelaznego, olbrzymiego rezerwoaru Gartenbergów, eksplozja byłaby straszna, a szkody nieobliczalne. Rozhukany żywioł szalał noc całą i przez cały dzień w sobotę, aż ku wieczorowi w sobotę wielkie niebezpieczeństwo minęło i pożar w zupełności stłumiono.

Inżynierowie, w chwili, gdy wieże wiertnicze się waliły, zatykali otwory wiertnicze w szybach, by nie dopuścić do dalszych wybuchów ropy i gazów na zewnątrz, oraz nie dozwolić, by ogień dostał się do wnętrza szybów.

Szkoda na razie, o ile obliczają, wynosi tylko 50 000 zł. Spaliło się 38 cystern ropy, pięć wieżyc nad szybami i 5 kompletnych przyrządów wiertniczych z ogrzewalniami.

Pielgrzymka do Caldarudżan.

Urządzana przez liberalno-dysydenckie rumuńskie dzienniki i przez opozycję konserwatywną dwa razy zapowiedziana i dwa razy odłożona pielgrzymka do Caldarudżan odbyła się nareszcie i to w sposób taki, że tak przyjaciele, jak wrogowie zasuspendowanego prymasa metropolity rumuńskiego Ghennadjusza mogą być za dowoleni.

Pierwsi mogą sobie powiedzieć, że procesja do klasztoru, w którym przebywa były naczelnik rumuńskiej państwowej i narodowej cerkwi, pomimo całego przeciwdziałania policji przecież przyszła do skutku, że pielgrzymi-demonstranci przecież ucałowali rękę metropolity i otrzymali jego błogosławieństwo, oraz zapewnienie, że w cierpliwości swojej wytrwa i nie ulegnie.

Prasie rządowej z drugiej strony nie będzie można przeczyć, gdy powie, że przebieg demonstracji nie odpowiadał wcale czynionym przygotowaniom i że z wyjątkiem aranżerów pielgrzymki i ich jeneralnego sztabu dziennikarskiego brało w niej udział tylko bardzo nie wiele osób, należących do klasy inteligentnej.

Pomiędzy sześciuset osobami, które wózkami pociągnęły do Caldarudżanu, aby złożyć hołd dawnemu metropolicie, z pewnością połowa nie byłaby pojechała do klasztoru, oddalonego o trzydzieści kilometrów od Bukaresztu, gdyby za przejażdżkę tę trzeba było płacić.

Wszyscy uczestnicy pielgrzymki byli przybrani w wstęgi o barwach narodowych, upięte w kształcie krzyża, a pasażerowie jednego z wynajętych wózków uważali za stosowne odsłonić całą polityczną myśl pielgrzymki, umieszczając na przodzie wózka olbrzymi plakat z napisem: „Niech żyje prymas metropolita Ghennadjusz! Precz z rządem bandytów!“

Przy odjeździe około 120 wehikułów różnego rodzaju, na których czele jechali Fleva i Filipescu, zebrały się na bulwarze Elżbiety tłumy publiczności, do jakiejś uwagi godnej manifestacji jednakowoż nie doszło.

Ponieważ rząd w przeciwieństwie do szerokich przez organa opozycyjne wieści był na tyle mądrym, iż nie zabronił nikomu wstępu do klasztoru, przeto hołd dla więźnia wykonano niesłychanie gładko.

Na meeting, który się odbył po powrocie pielgrzymów do Bukaresztu stawiło się mnóstwo publiczności. *Dreptatea* Flevy przesadza jednakowoż nadto, twierdząc, iż wobec nastroju tłumu wystarczyłoby jedno skinienie Flevy, aby nad rządem rozległy się gromy katastrofy rozruchów. Daleko nieprzyjemniej za to, jak ta pielgrzymka, dotknie rząd opublikowany w *Dreptatei* adres do metropolity, w którym obok potępienia postępowania rządu, wezwano prymasa, aby nie ulegał. Pomiędzy 350 podpisanymi na adresie, którzy należą wyłącznie do najpoważniejszych kół towarzystwa bukaresztenskiego, znajduje się wiele nazwisk takich osób, które dotychczas uważano za wiernych zwolenników obecnego rządu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 14. lipca.

Teatr letni: „Pan dyrektor“, komedja A. Bissona i F. Carre. Występ p. H. Leszczyńskiej. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał z żoną do Lucerny.

Kalendarz Wtorek (14): Bonawentury. Wschód słońca o godzinie 4. minut 20, zachód o godzinie 7. minut 48.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjałów pocztowych: Ignacego Malinowskiego w Nowym Sączu i Jana Łączyńskiego w Krakowie, kontrolorami pocztowymi w Krakowie. — Minister oświaty nadał tytuł dyrektorów kierującym nauczycielom szkół ludowych, a to: Rudolfowi Harlenderowi w Drohobyczu, Michałowi Koczyrkiewiczowi w Przemyślu i Janowi Oryszkiewiczowi w Radziechowie. Oldze Łańcuckiej, kierującej nauczycielce szkoły żeńskiej w Drohobyczu, nadał minister oświaty tytuł dyrektorki.

Rada m. Stanisławowa mianowała p. Karola Zacharjasiewicza budowniczym miejskim.

Losowanie posagów. Przy odbytem w kaplicy św. Zofji we Lwowie losowaniu posagów, wygrała: a) z fundacji im. Jana Antoniego Łukiewicza kwotę 3839 zł. Florentyna Marcela Polakowska z zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie; b) z fundacji im. Wincentego Łodzia Ponińskiego w kwocie 300 zł. Franciszka Białowąs, zaś kwotę 600 zł. Anna Franciszka dw. im. Oherok; c) z fundacji im. Karola Soboty w kwocie 160 zł. Władysława Mroziewicz z zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie; d) z fundacji im. Elżbiety Czarkowskiej w kwocie 84 zł. Bronisława Onderka z zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie.

Odznaczenie. Minister oświaty nadał p. Janowi Hawrotowi, kierującemu nauczycielowi 6 klasowej szkoły męskiej w Samborze, w uznaniu jego skutecznej działalności na polu szkolnictwa ludowego, tytuł dyrektora.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 22·5 C, najniższa + 10·2°C.

Opadu nie było.

Dla urządzenia kwatery cesarza w jednych z koszar, bawi w Przemyślu starszy oficer gwardji przybocznej. Na koszta przeróbek wyasygnowano z prywatnej szkatuły cesarza 40 000 zł.

Straszny wypadek zdarzył się w Maniawie w powiecie bohorodczańskim dnia 2. lipca. Fedor Wasiuły i Dmyter Wynnyk zajęci przy ścinaniu drzewa w lesie Młaki, wskutek własnej nieostrożności zostali przywaleni spadającem drzewem, przyczem Fedor Wasiuły poniósł śmierć na miejscu, a Dmyter Wynnyk ciężko został pokaleczony.

Olbrzymi proces odbędzie się w Stanisławowie z początkiem września rb. przeciw 80 włościanom z Halicza, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Rozprawa odbędzie się w sali „Sokoła“, lub teatralnej, ponieważ sala sądowa będzie za szczupłą do pomieszczenia wszystkich oskarżonych.

Pożar w Knihininie. Ze Stanisławowa piszą: Po dłuższej pauzie — spowodowanej schwytaniem zawodowego podpalacza, który przed dwoma laty kilkanaście razy ogień wzniecał — wszczął się w środę o godzinie 3 popołudniu we wsi Knihininie pod Stanisławowem pożar koło cerkwi. Mimo dzielnego ratunku trzech straży, tj. miejscowej, miejskiej i kolejowej, które rozporządzały 4 sikawkami, spłonęło 5 budynków mieszkalnych, 5 stodół i kilka komór drewnianych.

Z Podwołoczysk otrzymujemy następujące pismo: W numerze 172 *Dziennika Polskiego* była korespondencja p. n. „Naczelnik gminy w Podwołoczyskach“, która zawierała mylne fakta.

Otóż niezgodne jest z rzeczywistością, jakoby 2 włościan, z kilkoma izraelitami o drobną kwotę, której ci ostatni im wypłacić nie chcieli, się posprzeczało, i jakoby żydzi dla wrzekomego załagodzenia sprawy, owych włościan gwałtem do mnie zaprowadzić mieli. Tak samo, jakobym ja był bliskim krewnym tychże żydów, jakobym porozumiawszy się z nimi w żargonie, wyszedł umyślnie ze sali, ażeby im dać możność do załatwienia sprawy bez świadków, i jakoby po moim wyjściu ciż żydzi rzucili się na chłopów, masakrując ich w straszny sposób.

Prawdą jest natomiast, że w kramie Benjamina i Izaka Zimmermannów, którzy do mnie mimo wspólności nazwiska w żadnym stosunku pokrewieństwa ani powinowactwa nie pozostają, zdarzyła się w dniu krytycznym awantura polegająca na tem, iż powyż wymienieni kramarze z powodu upominania się u kilku włościan o uiszczenie zapłaty za pobrany chleb, przez tychże poturbowani zostali. Prawdą jest dalej, że skutkiem zażalenia pokrzywdzonych, zarządziłem celem zbadania sprawy sprowadzenie ekscedujących włościan do urzędu gminnego, że jednak w czasie ich bytności u mnie otrzymałem w innej sprawie pismo od komisarza policji, urzędującego na dworcu w Podwołoczyskach, co stało się powodem, iż na chwilę dla wydania wymaganych zarządzeń z biura mojego wyjść musiałem, i że w czasie mej nieobecności przyszło pomiędzy stronami do ponownego zajścia, którego następstwem było, iż obie strony przez organa policyjne z biura wydalić kazałem.

Benjamin Zimmermann
naczelnik gminy Podwołoczyska.

Wylew. Z Grybowa telegrafują: W skutek oberwania się chmur w okolicy Bereziec, wezbrała w sobotę rzeka Biała, rozbiła dwa jazy i zabrała dwa tartaki. Szkoda znaczna. W Ciężkowicach podczas tej burzy piorun zabił jednego włościanina.

Śniegi spadły w tych dniach w Siedmiogrodzie w okolicy Kołoszwaru (Klausenburg).

Suchoty a powietrze. Profesor Leyden wygłosił na wielkim zjeździe Tow. hygienicznego zdanie, iż powietrze w chorobach płucnych stanowi czynnik małoznaczący w terapji. Słynny lekarz berliński dowodzi, że proces rozwoju chorób u świnek morskich, którym zaszczepiono mikroby tuberkuliczne, nie ulega żadnej zmianie, bez względu na okoliczność, czy świnki umieszczano w zatęchłej piwnicy, czy w znanej powszechnie miejscowości szwajcarskiej Davos, posiadającej sanatorium dla suchotników. Śmiały ten pogląd na terapeutyczne znaczenie powietrza wywoła niewątpliwie ożywioną polemikę w sferach lekarskich.

Uczciwy głos Prusaka. O niemczeniu przez szkołę pisze pruski prof. Delbrück, pomiędzy innemi tak:

„We wszystkich naszych dzielnicach kresowych, zamieszkałych przez obcoplemienną ludność, wywołał system szkolny prawdziwie zaciekły opór narodowy. Systemowi temu mamy do zawdzięczenia, że zdobyliśmy sobie za granicą smutną sławę państwa barbarzyńskiego podczas gdy na wewnątrz wyniknęły z tego same tylko przykrości...“

Epidemja cholery wybuchła świeżo w Algierze. Najgorsze wiadomości nadchodzą z Sidi Bel-Abbes, gdzie wypadki zdarzyły się w koszarach pułku legji cudzoziemskiej. W czasie od d. 4. b. m. zachorowało około 100 żołnierzy, umarło zaś 13.

Wystawa teatralno muzyczna otwartą zostanie dnia 25. b. m. w pałacu przemysłowym na polach Elizejskich w Paryżu. Program obejmuje pięć działów głównych: dział historji teatru, przyborów, dokumentów i środków pomocniczych, statystyki, nauki i teatru zagranicznego. Na pierwszem piętrze urządzoną została sala koncertowo-teatralna na 500 osób.

Uznanie sztuki polskiej. Znajdujący się na wystawie sztuki w Berlinie obraz prof. Alfreda Wierusza Kowalskiego „Kłusownik“, został nabyty przez cesarza niemieckiego i przeznaczony do zbiorów „*National Gallerie*“.

Papierowa armata. Nowy wynalazek w dziedzinie sztuki wojennej odkrył, jak o tem donoszą *Münchener Neueste Nachrichten*, pewien inżynier, zatrudniony w fabryce broni Kruppa w Essen. Skonstruował on małą armatę z masy papierowej, którą każdy żołnierz piechotny może wygodnie umieścić na tornistrze. Masa papierowa, z której składa się armata ręczna, posiada więcej siły odpornej, niż stal, a pewność strzału na stosunkowo wielką odległość ma być zdumiewającą. Armata ma 5 centymetrów średnicy. W czasie wojny, gdy artylerja, z powodu niedogodności terenu, nie mogłaby skutecznie być zastosowaną, armata ręczna powinnaby oddać wielkie korzyści. Wynalazca wystarał się już o patent, a batalјony szkolne w Prusach mają być, podług wspomnianego dziennika, zaopatrzone w nowy ten wynalazek. Jeżeli wiadomość ta zgadza się z prawdą, spodziewać się można wielkiego przewrotu w organizacji armji.

Rokosz wybuchł na Madagaskarze. Krajowcy rzucili się na osady cudzoziemców i zniszczyli je, a mieszkańców osad wymordowali. Wskutek tego ogłoszono na Madagaskarze stan oblężenia; wojska francuskie wymierzają karę śmierci wszystkim krajowcom, zamięszanym w ów rokosz.

Powodzie nawiedzają ciągle Japonję i wyrządzają w niej olbrzymie szkody. Onegdaj telegram urzędowy doniósł nam, iż podczas powodzi d. 15. czerwca br. zginęło tam 27 000 ludzi, dziś zaś donoszą, iż w zeszłym tygodniu powódź w prefektoratach Tojamy i Szigi na zachodniem wybrzeżu Japonji wyrządziła znów olbrzymie szkody. W jednej tylko Tojamie runęło 3000 domów podmytych wezbranemi falami. Ile ludzi zginęło, jeszcze nie wiadomo.

Oryginalny afisz. Z Tomaszowa Rawskiego nadesłano do *Kurjera Warsz.* autentyczny afisz następujący:

W najkrótszym czasie
W sali klubu Obywatelskiego
danym będzie
KONCERT
znanym skrzypcem
FERDINANDEM KRYSZ
Skończący cesarskiej Akademji
w Berlinie u prof. Joachima
i pianistem
JOSEPHEM BORNSTEINEM.
O dnia koncerta będzie osobno ogłoszono.

Oczywiście, afisz dopiął celu: obudził.. sensację.

W Monachjum obraduje międzynarodowy kongres dla gier i zabaw szkolnych.

Długość życia zwierząt. Dotychczas nie została dokładnie określona długość życia zwierząt. Według *Journal d'Hygiene* niedźwiedź i wilk nie żyją dłużej, niż lat 20, lis staje się niedołężnym już w 14 roku, za to zwierzęta podzwrotnikowych okolic żyją stosunkowo bardzo długo. W ogrodzie zoologicznym londyńskim jeden ze lwów przebył w klatce przeszło 60 lat, pomimo, że był karmiony złem mięsem i bułkami, a jak wiadomo, żołądek lwa źle trawi pokarmy mączne. Zające żyją od 8 do 10 lat, kozy i owce około 15 lat, woły 25 lat,

---

(4)

Traktat morski

Z angielskiego

(Ciąg dalszy).

— Stoję tutaj od kwadransa — odpowiedział — ale przez ten cały czas przeszła tędy tylko jedna kobieta, wysoka, tęga, w szalu.

— Ach, ależ to moja żona — zawołał kurjer. — A więcej nikt nie przechodził?

— Nikt.

— To znaczy, że złodziej umknął tą ulicą — rzekł kurjer, ciągnąc mnie za rękaw.

Nie zadowolniłem się tem jednak, a jego próba odciągnięcia mnie z tego miejsca zwiększyła tylko moje podejrzenia.

— Dokąd się udała ta kobieta.

— Nie wiem. Widziałem tylko, że przeszła obok mnie, ale nie widziałem potrzeby śledzenia jej. Zdaje się, że bardzo jej się spieszyło.

— Ile czasu minęło od tej chwili?

— Kilka minut.

— Pięć?

— Zdaje się, iż nie więcej jak pięć.

— Napróżno tylko tracimy czas, a teraz każda chwila droga — mówił kurjer. — Zapewniam pana, że żona moja nie stoi w żadnym związku z tą kradzieżą, chodźmy na tamten koniec ulicy. Jeżeli pan nie chcesz, to pójdę sam — i po tych słowach pobiegł w tym kierunku.

Udałem się natychmiast za nim i schwyciłem go za rękaw.

— Gdzie mieszkacie? — zapytałem.

— W Briggstown, na Iry Lane nr. 16 — odparł — ale nie daj się pan porwać fałszywymi śladami, mr. Falps. Chodźmy na tamten koniec ulicy, może być, że tam się czegoś dowiemy.

Nie traciliśmy nic, idąc za jego radą, i dlatego postanowiłem udać się z nim. Policjant przyłączył się do nas i we trójkę pospieszyliśmy dalej. Ulica była pełna ruchu, wiele ludzi spieszyło tam i napowrót — wszyscy pragnęli jak najprędzej ukryć się przed deszczem. Nie było ani jednego jedynego człowieka, który by mógł nam powiedzieć, kto przeszedł obok.

Powróciliśmy do ministerstwa, obszukaliśmy schody i korytarz, ale bezskutecznie. Podłoga była pokryta jasnem miękkiem linoleum, na którem lekko odznaczają się ślady.

— Deszcz padał przez cały wieczór? — zapytał mr. Holmes.

— Od godziny siódmej.

— Jakże kobieta, która weszła do pana o godzinie dziewiątej, nie zostawiła śladów po swych mokrych butach?

— Cieszę się, że pan dotknąłeś tego szczegółu — odparł Falps. — I wtedy przyszła mi ta myśl, pokazało się jednak, że kobiety, które przychodzą sprzątać pokoje, zawsze zdejmują trzewiki w pokoiku kurjera i nadziewają pantofle.

— To jasne. Nie było zatem śladów, pomimo deszczowej pogody. Zbieg okoliczności i wypadków, jest niesłychanie interesującym. Cóż pan potem przedsięwziął?

— Obejrzeliśmy pokój. Nie można było przypuścić w nim istnienia jakichś ukrytych drzwi, a okna znajdowały się na wysokości trzydziestu stóp nad ziemią; prócz tego oba okna były zamknięte z wewnątrz; dywan nie dopuszcza istnienia pod podłogą drzwi, a sufit jest zwykły, wybielony. Gotów jestem iść o zakład, że ten, kto ukradł papier, mógł wyjść tylko przez drzwi.

— A cóż pan powiesz o kominie?

— Tam niema żadnego; jest tylko piec. Sznurek dzwonka wisi po prawej stronie od mego biurka; ten, kto zadzwonił, musiał w tym celu podejść do samego biurka. Tylko po co złodziej dzwonił? Tego zupełnie nie rozumiem.

— Rzeczywiście, to rzecz niezwykła. Cóż pan przedsięwziął potem? Przypuszczam, iż obejrzałeś pan pokój, aby się przekonać, czy nieznajomy nie zostawił śladów swej obecności, jak naprzykład: kawałek cygara, rękawiczka, szpilka lub jakaś inna drobnostka?

— Stanowczo nie było nic.

— Zapachu nie było?

— Na to, przyznam się, nie zwróciliśmy uwagi.

— O, zapach dymu tytuniowego byłby bardzo ważnym śladem w tym wypadku.

— Sam nie palę i dlatego sądzę, że poczułbym zapach tytuniu w pokoju. Stanowczo żadnej wskazówki nie było. Jedynym stwierdzonym faktem było tylko to, że żona kurjera, mistress Tangey, pospiesznie wyszła z ministerstwa. Mąż jej mógł to objaśnić tylko tem, że żona jego zwykle o tej godzinie odchodziła do domu. Z policjantom zadecydowaliśmy, że najlepiej będzie schwytać tę kobietę wpierw, nim zdąży wypuścić z rąk papier, jeżeli takowy posiadała.

Wiadomość o kradzieży tymczasem doszła już do głównej londyńskiej policji śledczej; wkrótce zjawił się mr. Forbs, ajent policji śledczej, i wziął się do rzeczy z wielką gorliwością. Wzięliśmy dorożkę i po upływie półgodziny odnaleźliśmy dany nam adres. Drzwi mieszkania otworzyła nam młoda dziewczyna, córka kurjera, a ponieważ matka jej nie powróciła jeszcze, wprowadziła nas do pokoju.

W dziesięć minut potem rozległo się stukanie do drzwi i tutaj zrobiliśmy jedyny, poważny błąd, a mianowicie, że pozwoliliśmy dziewczynie otworzyć drzwi, zamiast tego, aby to uczynił którykolwiek z nas. Słyszeliśmy, jak powiedziała: „Mamo czeka tutaj na ciebie dwóch panów“ — a po chwili dały się słyszeć szybkie kroki w sieni.

Forbs otworzył drzwi i rzuciliśmy się obydwaj do tylnego pokoju, czy też do kuchni, do której ta kobieta zdążyła przed nami. Przyjęła nas wyzywającem spojrzeniem; jednakowoż kiedy poznała mnie, na twarzy jej ukazał się wyraz ogromnego zdumienia.

— Ależ to mr. Falps z minsterstwa! — zawołała

— No tak, a za kogo wzięliście nas, gdyście uciekali tutaj? — zapytał mój towarzysz.

— Myślałam, że to przyszli wierzyciele — odparła — miałam nieprzyjemność z pewnym kupcem.

— To nie wystarcza — zauważył Forbs — Mamy przyczyny przypuszczać, że wzięliście z ministerstwa spraw zagranicznych bardzo ważny papier i chcieliście go tutaj schować. Musisz się pani teraz udać się z nami do gmachu policji śledczej, tam was zrewidują.

Protestowała i sprzeciwiała się, ale to nic nie pomogło i w trójkę pojechaliśmy z powrotem. Przed odjazdem starannie obejrzeliśmy kuchnię, a szczegółowo węgle pod płytą aby przekonać się, czy nie zniszczyła aktu w chwili, gdy sama znajdowała się w kuchni. Jednakowoż nie znaleźliśmy żadnych śladów w popiele. Przyjechawszy na policję oddaliśmy natychmiast mistress Tangey do oddziału żeńskiego w celu rewizji. Z dręczącą niecierpliwością oczekiwałem na rezultat. Żadnego papieru przy niej nie znaleziono.

Tutaj dopiero po raz pierwszy pojąłem całą grozę mego położenia. Do tej pory działałem, a czynny współudział w sprawie zagłuszał tę myśl. Byłem tak przekonany, że natychmiast znajdę traktat, że nie odważyłem się nawet myśleć o tem, co się stać mogło w razie niepowodzenia. Teraz jednak nie było już co robić i zacząłem pojmować moje położenie. Było ono okropnem. Watson może panu powiedzieć, że byłem zawsze nerwowym, uczuciowym chłopcem w szkole; to już leży u mnie w naturze. Pomyślałem o wuju, o jego kolegach w gabinecie, o niesławie, którą sprowadziłem na niego, na siebie, na wszystkich moich bliskich. Co komu było do tego, że padłem ofiarą nieszczęścia? To nie usprawiedliwienie, gdy rzecz idzie o interesa dyplomatyczne. Byłem zgnębiony, zhańbiony bez nadziei. Nie wiem, co wtedy się stało; zaszła jakaś scena. Niejasno przypominam sobie, że otaczała mnie grupa urzędników policyjnych, którzy starali się uspokoić mnie. Jeden z nich odwiózł mnie na stację i wsadził do wagonu pociągu, odchodzącego do Wacking. Chciał nawet jechać ze mną, lecz w tym samym pociągu znajdował się doktor Ferrier, nasz sąsiad i wziął mnie pod swoją opiekę, co się okazało bardzo potrzebnem, dla tego, że na tutejszej stacji dostałem ataku, a gdyśmy przyjechali do domu, doszedłem już do zupełnej wściekłości.

Możesz pan sobie wyobrazić przerażenie wszystkich moich, gdy ich zbudził dzwonek doktora i zobaczyli mnie w takim stanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

konie tyleż. Niektóre psy, zwłaszcza domowe, dosięgają do 20 i 25 lat, koty niedołężnieją już w 15 roku i spędzają całe dnie i noce na drzemce. Godnem uwagi jest, że słoń żyje bardzo długo, a jak utrzymują niektórzy, od 300 do 400 lat. Starożytni historycy opowiadają, iż Aleksander Macedoński słonia zdobytego w bitwie, poświęcił bogu słońca i polecił wypalić na jego skórze datę. Słoń ten żył jeszcze w 350 lat po śmierci Aleksandra. Drugi wielki zwierz okolic podzwrotnikowych, nosorożec, posiadający najgrubszą skórę, żyje najdłużej 26 lat. Wieloryby, jeżeli mamy wierzyć marynarzom, żyją około 1000 lat. Długowiecznością odznaczają się niektóre ptaki, jako to: papugi, orły i pelikany, które żyją po lat 100 i wyżej. We Florencji papuga żyła w jednej rodzinie przez trzy pokolenia. We Wiedniu niedawno zdechł ze starości orzeł, który miał 103 lat.

Wiadomości osobiste. Radca dworu Krzaczkowski wyjechał temi dniami na dłuższy urlop, a kierownictwo dyrekcji policji objął zastępca dyrektora, starosta Stanisław Kwiatkowski.

Ignacy Lilien. Wczoraj umarł w Karlsbadzie współwłaściciel znanego w naszem mieście domu bankowego i jeden z bardzo zacnych obywateli, Ignacy Lilien, przeżywszy lat 62. Bł. p. Lilien był wzorem samopomocy, prawości charakteru i współczucia dla nędzy ludzkiej. Syn niezamożnych rodziców, własną energją i zapobiegliwością doszedł do sporego majątku, którego po obywatelsku używał. Dość powiedzieć, że rocznie wydawał na cele filantropijne prawie połowę swoich dochodów. Ubogie wdowy, biedni, wstydzący się wyciągnąć rękę po jałmużnę, chorzy, niezasobni studenci, pory narzeczonych, którym brak pieniędzy stał na przeszkodzie do szczęścia, młodzi handlowcy, nie mający funduszów na założenie własnego interesu, to w równej mierze chrześcjanie, jak żydzi, to był teren, na którym zmarły zaszczepiał uśmiechy ukojenia, spokoju i szczęścia. Charakterystycznem jest, że nie ma we Lwowie ani jednego chrześcijańskiego stowarzyszenia dobroczynnego, do którego nie należałby bł. p. Lilien. Gdyby wszyscy współwyznawcy jego, każdy w swoim zakresie działania, odznaczali się bodaj połową jego zalet, przemysłowcy, spekulujący na tle rasowych niechęci, musieliby prędko zlikwidować swoje interesa.

Z niedzieli. *Saison morte*, czyli tak zwany po warszawsku „sezon ogórkowy" rozpoczął się już we Lwowie oficjalnie, a dowodem tego była wczorajsza niedziela. Prócz zabaw „ogrodowych" na rozmaitych punktach przedmieść lwowskich, repertoar rozrywek nie wykazywał zgoła nic interesującego, tak, iż obywatel, który ulegając jakimś elementarnym przeszkodom, nie zdołał dojechać nawet do Brzuchowic lub Zimnej Wody, mógł wczoraj z rozpaczy poświęcić się tak krańcowo nudnej robocie, jak studjowanie w pewnych dziennikach galicyjskich reklam literackich, z których wynika, że jeżeli narodowość polska posiada jeszcze jakie takie względy wśród niemieckich piwowarów i duńskich fabrykantów rękawiczek, to przedewszystkiem zawdzięcza to książce p. Stanisława Koźmiana o r. 1863. Bo też naprawdę panowała na bruku lwowskim śmiertelna apatja, nieurozmaicona nawet żadnym festynem, a nieszczęśliwy referent najzabawniejszej rubryki dziennikarskiej, chłonącej „tragedje rodzinne", „oryginalne zdarzenia" i „niedbalstwo magistratu", jak wodę, zmuszony z tytułu swojego urzędu pozostać we Lwowie i naprózno oczekiwać czegoś sensacyjnego, przechodził męki Tantala, przypatrując się dorożkom, mknącym w kierunku „nadzwyczajnych pociągów" do miejsc wycieczkowych. Jedynem *divertissement*, jakie się pojawiło na tem wcale nieszczególnem tle, jest wilk morski, 4 metry i 5 ctm. długi, 1000 kilogramów ciężki, a 2 metry szeroki, który w towarzystwie „nilowego krokodyla" osiadł na krótki czas we Lwowie pod entreprizą jednego z naszych pobratymców praskich. W rozpoczynającym się sezonie „wężów morskich", które lada dzień już wypłyną na spokojnych fluktach kronikarskiego oceanu, wilk morski, i to namacalny, dający się oglądać za skromną opłatą 20 ct., jest w każdym razie zjawiskiem, godnem zanotowania.

Dyplom honorowy obywatelstwa miasta Lwowa doręczyła onegdaj księciu Adamowi Sapieże reprezentacja miasta naszego, złożona z pp. prezydenta Edm. Mochnackiego, delegata M. Michalskiego i radnych pp. dr. Maryańskiego i Bardasza. Na przemówienie pana prezydenta Mochnackiego, odpowiedział prezes byłej wystawy książę Sapieha, szczerze dziękując za ten dowód uznania.

70 kilometrowy wyścig drogowy na drodze gródeckiej, urządzony przez oddział „kolarzy" lwowskiego „Sokoła", odbył się wczoraj. Start o godz. 3. popoł. przy rogatce gródeckiej. Ze zgłoszonych trzynastu cyklistów stanęło ośmiu: z Krakowa, Przemyśla i Lwowa. Droga fatalna, błotna i śliska, utrudniała jazdę, mimo to wyniki były stosunkowo bardzo dobre. Pierwszy przebył przestrzeń 70 klm. w 3 godzinach 5 minutach p. Józef Kostański z Krakowa, drugi p. Seweryn Komaniewski również z Krakowa w 3 godzinach 17 minutach, trzeci p. Jan Wissmüller ze Lwowa w 3 godzinach 41 minutach, czwarty p. Władysław Ligęza ze Lwowa, piąty p. Władysław Pawulski z Przemyśla. Zwycięzca otrzymał złoty medal, dwaj następni medale srebrne.

Koncert wybornej orkiestry smyczkowej 30 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla odbył się wczoraj na Wysokim Zamku wobec licznie zgromadzonej publiczności, która częstemi i hucznemi oklaskami nagradzała wykonywane utwory. Z odegranych po raz pierwszy wymienić należy „Fantazję rumuńską" oraz „Spacery wiedeńskie" na tle najnowszych operetek. Z przyjemnością też przychodzi nam zaznaczyć, iż w programie wczorajszym reprezentowane były dość silnie utwory polskie.

40-letni jubileusz służby rządowej święcił onegdaj w Krakowie dyrektor poczty miejskiej p. Aleksander Dawidowski.

Honorowe obywatelstwo nadała rada m. Rzeszowa tamecznemu staroście p. Adamowi Fedorowiczowi w uznaniu jego zasług około dobra miasta położonych.

Sejmik relacyjny. Posłowie do sejmu szląskiego, p. Cieńciała i ksiądz Świeży, złożą sprawę z swych czynności poselskich w Frysztacie na Szląsku dnia 19. b. m. o godzinie 3 po południu.

Samobójstwo. Wczoraj rano dwuchromkiem potasu otruł się w mieszkaniu swem przy ulicy Zacerkiewnej pod l. 3, Eugeniusz Karasiński, uczeń IV. klasy gimnazjum Franciszka Józefa. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Ułaskawienie. Morderca lwowskiego dorożkarza Segalla, urlopnik Aschkenazy, zasądzony przez sąd przysięgłych w Złoczowie na karę śmierci przez powieszenie, został przez cesarza ułaskawiony, a najwyższy trybunał skazał go na dożywotnie więzienie.

W Zbarażu ma dowstać dzięki staraniom gwardjana księdza Letnsa Olszewskiego, jako też okolicznego obywatelstwa i miejscowej inteligencji, nader pożyteczna instytucja: ochronka dla dzieci. Ochronką tą mają zawiadywać i kierować Felicjanki.

W borszczowskim powiecie otworzyły się dwie nader korzystne posady dla lekarzy, w szczególności Polaków, tem więcej, że w całym powiecie na 9 lekarzy jest jeden tylko lekarz Polak w Mielnicy. Powyżej wskazane posady opróżniły się wskutek wstąpienia do służby rządowej dra Moslera w Borszczowie, który cieszył się bardzo pięknem powodzeniem i dra Szaynowskiego w Skale nad Zbruczem, po którym opróżniła się posada lekarza skarbu hr. Gołuchowskich i posada lekarza szpitala straży skarbowej. Jedyny mogący o nie kompetować miejscowy lekarz nie umie ani słowa po polsku, tak, że jest wprost niemożliwem, by wspomniane posady mógł otrzymać. Z początkiem jesieni rb. rozpocznie się budowa kolei z Hadyńkowiec na Skałę i Borszczów do Mielnicy.

Piorun. W Zabrzegu na Szląsku dnia 5. b. m. o godzinie 2. po południu piorun uderzył w dom włościanina Grygierczyka. Nietylko dom się spalił, ale kilka osób znajdujących się w nim zostało silnie poparzonych, a jedną dziewczynę piorun zabił.

Wynalazek Polaka. W akademji nauk ścisłych w Paryżu profesor Bouchard odczytał notę, nadesłaną przez p. Okołowskiego z Warszawy, opisującą dokonany przez niego wynalazek. P. Okołowski odtwarza fotograficznie szmery, w organizmie zachodzące, na mocy których stawiana jest djagnoza wielu chorób. Mikrofon należy przystawić naprzykład do okolic serca; jest on połączony z telefonem, który przesyła te szmery tafelce szklanej, a tafelka ta drga odpowiednio do każdego dźwięku. Tworzą się tak zwane w optyce pierścienie Newtona, fotografja je utrwala i tym sposobem mamy zupełnie objektywny materjał do djagnozy. Profesor Bouchard odzywa się bardzo pochlebnie o wynalazku pana Okołowskiego.

Ostrożnie z zapałkami. W Warszawie dziewiętnasto letni chłopak, Antoni Mikula, zapalając papierosa potarł zapałkę tak nieostrożnie, iż siarka wpadła mu do oka i tak je silnie zraniła, iż oko wypłynęło. Biedaka odstawiono do szpitala.

Bunt wojskowy. Wojska tureckie stacjonowane w Dżeddach, Mece i Taifie odmówiły posłuszeństwa z powodu niewypłacenia im żołdu.

Mityng anti-węgierski. Kolonje Czechów Serbów i Rumunów w Paryżu urządziły w sobotę w sali Wagram mityng celem objaśnienia opinji publicznej we Francji o istotnem położeniu narodowości niewęgierskich na Węgrzech. Na prezesa tego zebrania zaproszono byłego ministra spraw wewnętrznych Flourenst, znanego ze swej gorącej sympatji dla Rosji.

Jubileusz św. Wojciecha. W kwietniu roku przyszłego przypada 900 rocznica męczeństwa św. Wojciecha. Rocznicę tę zamierza uroczyście obchodzić archidjecezja gnieźnieńsko poznańska, której ten święty jest patronem, oraz djecezje: chełmińska i warmińska. Trumna św. Wojciecha, jak wiadomo, spoczywa w Gnieźnie na zwyczajnej płycie kamiennej. Obecnie staraniem ks. arcybiskupa Stablewskiego otrzyma nową piękną podstawę. Podtrzymywać ją będą cztery postacie: szlachcica, księdza, mieszczanina i włościanina, modlących się na kolanach. Wykonanie ich polecono rzeźbiarzowi Marcinkowskiemu.

Żaba nieprzyjaciel ryb i pszczół. Żaba stawowa jest niebezpiecznym rabusiem ikry rybiej i drobnego narybku. Całkowicie rozwinięta cztero-letnie żaba stawowa zdoła spożyć dziennie, jak to badania wykazały 2000 — 3000 sztuk narybku, jako też odpowiednią tymże ilość ikry rybiej. Tak samo podstępną w wynajdywaniu, cierpliwą w wyczekiwaniu i żarłoczną jest powinowata jej żaba lądowa. Zwłaszcza w czasie kwitnienia koniczyny przesiaduje cały czas w chłodno wilgotnych łanach i chwyta z dziwną zręcznością pszczoły, które całemi mesami kwitnące koniczyny nawiedzają. W czie tym sprawia sobie istne biesiady z pszczół, a łapie je tak zręcznie, że nigdy nie wymknie się jej łup, na który czyha.

Bilety wizytowe. Corocznie rozchodzi się na całym świecie niemniej jak 600 miljonów biletów wizytowych, najwięcej rozrzucają ich głowy koronowane. Cesarze: austrjacki i niemiecki drukują na nich część swoich tytułów. Książę Walji ma dwa rodzaje biletów; jeden z napisem: „Albert Edward", drugi z napisem: „Książę Walji." Przez cały rok sekretarze panujących rozsyłają bilety ich po całym świecie cywilizowanym: z powinszowaniem, z pożegnaniem, z kondolencją itd., do osób nawet, które zaledwie są im znane z nazwiska. Karta wizytowa Napoleona III miała 60 milimetrów długości i 30 mm. szerokości. Dawny litograf Tuileryj zachował jeden egzemplarz; kolor biały biletu nie uległ zmianie, dzięki powłoce z arszeniku. Użycie tego środka do kart wizytowych powodowało wiele chorób za drugiego cesarstwa.

Chińczycy używali kart wizytowych jeszcze za Konfucjusza: w Korei są one wielkości kwadratowej stopy. Dzicy w Dahomeju zapowiadają sobie wizyty nawzajem deszczułkami drewnianemi i gałązką drzewa, pięknie rzeźbioną. Odwiedzający wysyła naprzód te przedmioty, lecz odjeżdżając, zabiera je znowu ze sobą. Mieszkańcy Sumatry używają także kart wizytowych, pod postacią kawałka drzewa długości 30 ct., ozdobionego węzłem słomianym i nożem.

Z Aforyzmów.

Zadowolenie polega nie na wielkich bogactwach, ale na małych pragnieniach.

Drobnostki stanowią o doskonałości, a doskonałość, to przecież nie drobnostka.

Pomnij, co rzekł Epiktet: Jestem zawsze zadowolony z tego, co się wydarzy, gdyż sądzę, że to, czego bóstwo chce, jest lepszem, niż to, co mi się podoba.

Zemsta tryumfuje nad śmiercią, miłość ją lekceważy, żądza sławy pragnie jej, a zgryzota do niej się ucieka.

Nie sądź, że w sercu piastuję obawę odlotu ducha przez skonania wrota. Śmierć grozy nie ma, kiedy życie prawe, przeraża tylko kres złego żywota.

Z wielkich kamieni bez małych, dobrego muru nie zbudujesz.

Przodkowie nasi znali trudność nabycia książek, my znamy trudność wyboru.

I tysiąc przyjaciół niezawiele będzie; jednego miej wroga, a spotkasz go wszędzie.

Gdyby każdy wiedział, co o nim inni mówią, nie byłoby czterech przyjaciół na świecie.

Jeżeli masz przyjaciela, odwiedzaj go często, albowiem ciernie i krzaki wyrastają na drodze nieuczęszczanej.

Im kto ma mniej myśli, tem skłonniejszy jest do dzielenia się niemi z otoczeniem

Pamiętaj o krzywdach po to tylko, aby je przebaczać.

Wychowanie nie kończy się w szkole, ale się w niej rozpoczyna.

Niewiasta kananejska więcej się cieszy swą bezimiennością, niż Herodjada niesławą swego nazwiska

Życia wielkich ludzi nie da się zamknąć w życiorysie.

Kąpiele odolowe nosa bardzo zdrowe.

* **Z powodu zgonu** naczelnego redaktora *Dz. Poznańskiego*, p. Franciszka Dobrowolskiego, Tow. dziennikarzy polskich wysłało telegram następującej treści:

„Lwów, 11. lipca. Proszę przyjąć najszczersze wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu zgonu znakomitego obywatela, publicysty i patrjoty, a naszego członka honorowego.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie.
Kazimierz Skrzyński, wiceprezes. *Stanisław Pepłowski*, sekretarz."

* **Młodzież akademicka** w Stanisławowie urządza d. 14. bm. wieczorek muzyczno wokalny ku uczczeniu pamięci Agatona Gillera w sali „Koła mieszczańskiego."

Zmarli.

We Lwowie zmarł Aleksander Czerwiński, emer. nadkomisarz straży skarbowej.

Gustaw Zipser, pastor i superintendent na Galicję i Bukowinę, zmarł w Gelsendorfie pod Stryjem dnia 10. b. m.

Opowieść wschodnia.

Achmed pokłonił się aż do ziemi i rzekł:

— O Mohamedzie, zlituj się nademną! Pożycz 100 cekimów! Jeżeli ich nie dostanę, jestem zgubiony! Na zastaw dam ci ten oto łańcuch złoty, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka.

A Mohamed, człek dobrego serca, wydobył z zanadrza kiesę i dał Achmedowi 100 cekimów na zastaw złotego łańcucha, godnego szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka.

Minął miesiąc, minął drugi. Achmed nie zjawiał się po łańcuch. Poszedł tedy Mohamed do złotnika w Bagdadzie. Złotnik obejrzał fant i orzekł, iż łańcuch, godny szyi najpiękniejszej z odalisek Proroka, był — miedziany.

Z rozpaczy wyrwał sobie Mohamed połowę włosów z brody, aż wreszcie zaświtała mu myśl dobra. Chwiejąc się z boleści, poszedł do szwagra Achmedowego i rzekł mu pod sekretem wielkim:

— Biada mi! Skradziono mi łańcuch szczero złoty, zastawiony u mnie przez Achmeda. Zaklinam się na Ałłaha, nie mów o tem nikomu, ale raczej dopomóż mi w szukaniu złoczyńcy!

Szwagier Achmedowy, wdziawszy meszty i zawiązawszy turban, coprędzej pobiegł do Achmeda i szeptał mu do ucha, jako wąż zdradliwy:

— Pędź do Mahomeda i zażądaj łańcucha. Albowiem teraz dopłaci ci jeszcze 100 cekinów, a nawet tyle, ile zażądasz.

Wziął tedy Achmed powagę wielką na lica, zażądał od Mahomeda łańcucha.

— Nie mam go — odrzekł z płaczem Mahomed.

— Nie masz go? A cóż mnie to obchodzić może! — wołał z furją Achmed — Łańcuch był wart 500 cekinów. Oto twoje 100 cekimów, gdzie łańcuch?...

I rzuciwszy 100 cekimów na dywan, czeka na odpowiedź

A Mahomed, schwyciwszy skwapliwie kiesę z cekinami, sięgnął w zanadrze i podał Achmedowi łańcuch, mówiąc:

— O Achmedzie, złodziej ukradł mi coprawda łańcuch, ale oddał mi go co prędzej, bo przez omyłkę dałeś mi łańcuch — miedziany...

Tak się kończy opowieść wschodnia i chytrym Achmedzie i chytrzejszym stokroć Mohamedzie..

Zdemaskowany fakir.

Donoszą z Budapesztu: W nocy z piątku na sobotę zdemaskowano w panopticum na ulicy Andrassy'ego jednego z fakirów, którzy na wystawie węgierskiej produkowali się spaniem ośmiodniowem i czternastodniowem, a potem zastrej kowali. Impresario ustawił w panopticum między figurami woskowemi dwóch ludzi, którzy bez zwracania na siebie uwagi obserwowali śpiącego fakira, gdy lokal był już dla publiczności zamknięty. Nagle podniósł się rzekomo dotychczas śpiący fakir w swej szklanej trumnie, wyjął z jednego rogu takową butelkę mleka i papierosa i zaczął się raczyć. W tej chwili rzucili się na niego ci dwaj ludzie i obezwładnili.

W dalszym ciągu donoszą o tej historji:

Sprawa fakirów, którzy w ostatnich tygodniach tak silnie zainteresowali sobą i świat uczony i publiczność, budzi ogromną sensację. Zdemaskowany fakir twierdzi, iż uknuto przeciwko niemu spisek. Już podczas ostatniego snu wsypano mu jakiś proszek drażniący, który go przyprawił o bardzo przykre sny. I teraz zbudzono go przemocą, gdyż ktoś uderzył go silnie i boleśnie w plecy, wskutek czego musiał się obudzić. W przeciwieństwie do tego twierdzi druga strona, że już w czwartek schwytano indyjskiego służącego fakirów na tem, jak wnosił kilka bułek i większe naczynie mleka do lokalu, w którym fakir spał. Służący twierdzi jednak, iż te artykuły żywności były przeznaczone dla niego samego.

Ostatni swój sen rozpoczął fakir w ubiegłą niedzielę o godzinie czwartej popołudniu. Po skończeniu przedstawienia do fakira mieli dostęp wolny tylko drugi fakir, indyjski służący i sekretarz ich Karol Singer. Dwie osoby jednak, które miały zdemaskować fakira, ustawiły się jako figury woskowe i tym sposobem nie spostrzeżono ich obecności.

Według ich zeznań około godziny jedenastej w nocy podniósł się fakir w swej szklanej trumnie, chwycił pod poduszkę i zaczął jeść. W tej chwili wyskoczyli z ukrycia śledzący. Gdy fakir ich spostrzegł, położył się natychmiast i spał dalej, jak należy. Narobiono jednakowoż hałasu i fakir musiał opuścić trumnę, na której wieku znać było ślady zaschłego mleka; w trumnie znaleziono resztki najrozmaitszych artykułów żywności. Nad fakirami zaczęła po północy czuwać policja, a i tych dwóch ludzi zawezwano do policji.

Aż do dnia wczorajszego policja nie aresztowała fakirów, a cała sprawa między nimi a impressariem, jak się zdaje, zakończy się przed kratkami sądowemi. Policja już od dłuższego czasu posiadała przez swych ajentów wiadomości, iż fakirzy co nocy, gdy sądzili, że na nich nikt nie patrzy, schodzili się razem i wyprawiali orgje. Ponieważ jednak nie było doniesienia, przeto policja wkraczać nie mogła.

Aż do ukończenia sprawy oddano fakirów pod dozór policyjny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Pan dyrektor", komedja w 4 aktach A. Bisson'a i F. Carre. Czwarty gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich; jutro w środę „Pan podprefekt", komedja w 3 aktach Z. Gandillot'a. Piąty gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej; we czwartek „Honor", komedja w 4 aktach H. Sudermann'a. Szósty gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej; w piątek „Poskromienie złośnicy", komedja w 5 aktach Szekspira. Siódmy gościnny występ p. Honoraty Leszczyńskiej.

Nowa powieść hr. Tołstoja p. t. „Niedziela" ma wyjść w tych dniach w Londynie. Treść tej powieści następująca: Uboga dziewczyna, uwiedziona przez jakiegoś sędziego, a następnie porzucona, wpada w nędzę, dopuszcza się przestępstwa i dostaje się pod sąd. Sędzia poznaje w niej swoją ofiarę i pod wpływem wyrzutów sumienia błaga ją o przebaczenie i w końcu się z nią żeni.

„Galicjana (1778—1812. Lwów 1896). Pod tym tytułem pracowity i zdolny pisarz, p. St. Schnür Pepłowski, wydał nową serję rozmaitych wiadomości, dotyczących Galicji. Do tej serji weszły wyciągi z prac Jana Filipa Corosi'ego (1781—1784), Franc. Krattera (1786), Henryka Bretschneidera (1784—1799), Baltazara Hacquet'a 1788—1795), Józefa Rohrera (1862—1864) i Samuela Bredetzky'ego (1807—1812). Cała grupa tych pisarzy, trzeba prawdę powiedzieć, nie zawsze nawet z nazwiska znaną była ludziom, interesującym się losami dziejów Galicji pod berłem Habsburgów. St. Pepłowski wydobył tych autorów z zapomnienia, rozpatrzył się w ich pracy i z rezultatami swoich studjów szerokie koła wykształconych czytelników zapoznał. Dzięki, zarówno niezwykłej pracowitości szan. autora, jak i wyjątkowemu jego zamiłowaniu do dziejów Galicji z okresu panowania Habsburgów, epoka ta po raz pierwszy zyskuje poważnego badacza.

Wziąwszy na uwagę to wszystko, co St. Schnür-Pepłowski o Galicji napisał, dzieje Galicji z tego nader ciekawego, a mało znanego okresu jej życia, stoją w oświetleniu wszechstronnem, tem ciekawszem, że autor w celu wydobycia barw odpowiednich posługiwał się materjałem bardzo wdzięcznym — żywem słowem pisarzy współczesnych. To nadało jego pracy charakter opowiadań łatwych, wdzięcznych, dostępnych, a bynajmniej nie pozbawionych prawdy i znaczenia, dzięki osobistym przymiotom pisarza. Jak w poprzednich pracach, autor dał nam poznać Galicję w jej życiu codziennem, domowem, w jej zatargach z rządem austrjackim, w jej usiłowaniach do oderwania się, wreszcie w jej walkach, tak w pracy niniejszej wystąpiła przeważnie strona ekonomiczna tego życia. Równie ciekawa jak polityczna i społeczna, ma dla czytelnika oprócz tego urok nowości. Autor, zapoznając nas z poglądami i pracami cytowanych wyżej pisarzy, oddaje ogromną usługę społeczeństwu nietylko jako historyk, lecz jako publicysta, który nie jeden szczegół z ekonomicznego życia przeszłości na jaw wydobył. Mnóstwo takich ciekawych wskazówek znajduje się rozrzuconych w pracach Hacquet'a, Rohrera, Bredetzky'ego.

Znajdujemy w tych pracach pierwsze próby badań nietylko pod względem geologicznym, lecz także kopalnym, uwagi o przemyśle, handlu, rolnictwie. Nieraz w tych uwagach znajduje się cenna wskazówka i na dziś — do takich należy zwrócenie uwagi Bredetzky'ego na możebność uprawy wina w Galicji, czego drzemiące teraźniejsze Towarzystwo gospodarskie we Lwowie dotychczas nie dostrzega.

Pozwolę sobie zakończyć niniejsze sprawozdanie słowami szan. autora: „Nie należy pogardzać i marnymi drobiazgami, które pominięte, przepadają bez śladu, podczas gdy zachowane od niepamięci niejednokrotnie służyć mogą nietylko do charakterystyki danej osobistości, lecz i dla wyjaśnienia poważnych niekiedy wątpliwości." *Fr. R—a.*

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Podkowy bez gwoździ. Pewien weterynarz niemiecki wynalazł podkowy bez gwoździ. Podkowa taka ma z każdej strony po trzy małe czworokątne pod ułne otwory, w które zakłada się klamry i za ich pomocą przytwierdza się podkowę do kopyta. Na ulicach Berlina już wiele koni chodzi w tych nowych podkowach.

Jesienne premjowanie koni odbędzie się dnia 12. września b. r. w Kołomyi, 14. września w Stryju, 16 września w Sokalu, 18. września w Gródku.

Stacje ogierów. Komitet dla spraw chowu koni na wniosek komendy zakładu ogierów rządowych w Drohobyczu uchwalił przedstawić ministerjum rolnictwa wnioski o utworzeniu nowej stacji ogierów rządowych w Wysocku w pow. turkeckim, oraz o przeniesienie stacji ogierów rządowych z Brzostka do Pilzna.

Stan ogierów rządowych według rozporządzenia ministerjum rolnictwa pomnożony zostanie w roku 1897 na 490 sztuk, z których 490 ma być umieszczonych po stacjach, a 100 zostanie wynajętych prywatnym hodowcom

Zakupna ogierów prywatnych odbywać się będą dnia 16. b m. w Drohobyczu, 21 b m. w Olchowieach. We wrześniu zaś: dnia 2. w Złoczowie, 3. w Tarnopolu, 5. w Chorostkowie, 7. w Połowcach, 9 w Mądzelówce, 11. w Stanisławowie, 12. w Kołomyi, 14. w Stryju, 16 w Sokalu, 18. w Gródku, 19. w Rzeszowie, 21. w Tarnowie, 22. w Dembinie, 23. w Oświęcimie, 25. w Stróżach, a 26. września w Medzerowie. Komitet dla spraw chowu koni delegował do tej czynności, dla Galicji wschodniej pp. hr. Cetnera i hr. Bielskiego, dla zachodniej pp. Augustynowicza i Stojowskiego

Ostatnie wiadomości.

Jeden z dzienników rumuńskich, a mianowicie wychodząca w Jassach *Epoca*, doniosła niedawno, że cesarz austrjacki po uroczystości otwarcia Żelaznych Wrót, na której będą obecni król Karol rumuński, król Aleksander serbski i książę Ferdynand bułgarski, złoży królowi Karolowi wizytę na zamku Sinaia. Od kilku dni wiadomość ta błąka się po pismach, i nie spotkała się dotychczas nigdzie z zaprzeczeniem; widocznie więc jest prawdziwą. Już od pierwszej chwili miała za sobą wszelkie widoki prawdopodobieństwa. Gdyż pominąwszy to, że król Karol składał niejednokrotnie cesarzowi austrjackiemu wizyty w Ischlu, które już ze względów uprzejmości wymagają rewizyty, wiadomem jest, iż wśród książąt bałkańskich, żadnego Europa nie poważa i nie ceni tak wysoko, jak właśnie króla Karola. W swej przemowie podczas delegacyj wspólnych nie zapomniał hr. Gołuchowski o „mądrości i roztropności politycznej" władcy Rumunji, a stosunki Austrji z tym krajem należą w istocie do najlepszych. Z tego też powodu wizyta cesarza austrjackiego w Sinaia jest zupełnie zrozumiałą.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Londyn 13 lipca. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że z wyjątkiem trzech przybyli tam już wszyscy chrześcijańscy posłowie. Posłowie tureccy skłonni są wziąć udział w zgromadzeniu narodowem

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berno na Morawie 13 lipca. Na wiecu ludowego stronnictwa morawsko-czeskiego postanowiono wejść w kompromis ze Staroczechami, stanąć w opozycji przeciwko hr. Badeniemu, oraz prowadzić walkę przeciwko żydowstwu.

Budapeszt 13 lipca. Przybyłych tutaj liberalnych członków wiedeńskiej rady miejskiej, przyjęto z ostentacyjną prawie przesadzoną serdecznością.

Bruksela 13 lipca. Wczoraj odbyły się wybory ściślejsze. W Brukseli i w Antwerpji zwyciężyli katolicy.

Rzym 13 lipca. Dzisiaj prawdopodobnie ukonstytuuje się nowy gabinet pod przewodnictwem Rudini'ego.

Londyn. 13 lipca. Na zamku Hatfield w gościnie u lorda Salisbury'ego zmarł b. ambasador angielski w Wiedniu sir August Paget w wieku lat 73.

Nowy York 13 lipca. Na kolei Chicago Northwestern zderzyły się dwa pociągi osobowe. Dwadzieścia siedm osob zabitych, pięćdziesiąt jeden rannych.

Berlin 13. lipca. Z powodu zapowiedzianego na wrzesień br przyjazdu pary carskiej policja tutejsza przeprowadziła u wszystkich osiadłych tutaj poddanych rosyjskich rewizje domowe.

Rzym 13. lipca. Jenerał Pelloux przybył tu z Werony i był wczoraj na udjencji u króla. Powszechnie sądzą, że Pelloux obejmie tekę wojny.

Bukareszt 13. lipca. Między Grekami, zamieszkałymi w Rumunji, panuje wielkie zadowolenie z powodu nawiązania na nowo stosunków dyplomatycznych między Grecją a Rumunją.

Bruksela 12. lipca. Ostateczny rezultat wyborów do parlamentu jest: 105 katolików, 18 liberałów lub radykałów i 29 socjalistów.

Kraków 12. lipca Oprócz kamieniarzy i stolarzy strejkują od dziś także murarze. Władza przemysłowa stara się doprowadzić do porozumienia.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 13 lipca godz. 2 min 5

Akcje kred.	359·62	Gal. obl. prop.	97·65
Alpiny	81·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	389·50	Akcje tyton.	167·—
Anglobanki	157·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·25
Unjony	292·—	Elbethale	277·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	256·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·90
Lombardy	104·—	Bankvereiny	268·—
Losy tureckie	53·10	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	363·75	Ruble	127·—
Czerniowieckie	290·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 13. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 21·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288 — do 292 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 378 — do 383·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203 —. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100 — do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do 9·55. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.50 do 1·27.40. 100 marek niem. 58·60 do 59 —

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6 55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6 55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	*10 10	12 10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9 55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·42	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/9 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·08	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†3 54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2 50	11·—	4·40	9·55	6 45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 40	—	6 45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7 22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5 22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	-
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7 05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2 25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9 30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	8·20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, °w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1 05	3·—	*6 25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera